

# Jak żydzi robią „interesy“?

## Nieuchwytne drogi przestępstwa

W dobie kryzysu zaufania i uczciwości warto, aby uczciwi ludzie przyjrzyli się z bliska wymyślnym metodom oszustwa — bo może to ułatwić walkę z nimi, lub pobudzić do większej czujności.

Wśród przeróżnych rodzajów oszukiwanych kombinacji najniebezpieczniejsze, bo najtrudniejsze do wykrycia, są te, gdzie dowody winy są połowiczne, a winni unikają wymiaru sprawiedliwości. O takich nadużyciach pisze w ostatnim numerze „Buchaltera Polskiego“ p. J. Kędziński — podamy wynik jego ekspertyz w streszczeniu.

### Jak kradnie się węgiel?

Na jednej ze stacji kolejowych, na której są wielkie warsztaty kolejowe, dopuszczano się przez czas dłuższy nadużyć, kradnąc węgiel opalowy. Zmudne śledztwo wykazało, że stosowano dwójaki system kradzieży. Ponieważ węgiel częściowo przybierał wprost do warsztatów kolejowych, a częściowo do składnicy węglowej — postępowano się dwoma sposobami. W pierwszym wypadku wagon z węglem były kierowane nie wprost do warsztatów, a na teren składnicy, gdzie otwierano boki wagonów — część węgla obsypywała się — pozostały węgiel pokrapiano wapnem i wagon odstawiano do warsztatów.

W drugim wypadku, gdy składnica wydawała węgiel warsztatom — ważono wagon z węglem na wadze kolejowej w obecności delegata warsztatów — przy czym pod wagą znajdował się któryś z robotników, który czepląc się dźwigni wagowej — węgla znaczenie podnosił. Powstawał w ten sposób zapas węgla, który następnie wywożono na miasto i

tam sprzedawano w żydowskim składzie opalowym. Skład ten istniał przez 3 lata — i ani razu nie sprowadzał węgla, korzystając z kradzionych zapasów. Cała trudność polegała na wywiezieniu węgla ze składów, gdyż było tu wiele utrudnień. Udawało się to jedynie dzięki temu, że w znowie było 5 robotników, magazynier, bramowy i delegat warsztatów kolejowych. Wywieźć węgiel ze składnicy można było tylko mając przepustkę, która służyła na wywiezienie tylko jednego wozu. Ponieważ jednak bramowy nie wrzucał przepustki do specjalnej skrzynki, a odnosił ją z powrotem magazynierowi, można było wywozić parokrotnie za jedną przepustką i zdobywać zapasy węgla.

### „Ulgowy“ ubój

W jednym z powiatowych miast wykryto przypadkowo nadużycia w rzeźni miejskiej. Radny miejski zauważył, że jakkolwiek ruch w rzeźni zwiększa się — to jednak dochody z opłat magistrackich bezustannie maleją. Sprawdził przy pomocy woźnego z rzeźni i stwierdził, że ilość sztuk bitych w rzeźni przewyższa o wiele ilość wydanych pozwoleń na ubój.

Sprawa cała tak się przedstawiała: Na ubój każdej sztuki trzeba było dostać pozwolenie imienne z magistratu. Pozwolenie to sprawdzał w rzeźni weterynarz i dopiero po jego decyzji można było przystąpić do uboju.

Weterynarz jednak dopuszczał do uboju bez kwitu, a sam inkasował „ulgowo“ opłaty. Zamieszani byli również w całą aferę rzecy miejscy. Co ciekawe, umieli oni jednak pilnować interesów gminy żydowskiej, bo tu opłaty „rytualne“ zgadzały się dokładnie z ilością bitych sztuk.

### Żydom patrzeć na ręce!

Oba wypadki, jak zaznaczałem,

nie mogły dać pełnego dowodu winy, ponieważ nie pozostawiono w księgach śladów, któreby nie podlegały zakwestionowaniu, w obu też wypadkach żydzi byli głów

nymi macherami. Warto z tych przykładów wyciągnąć następujący wniosek: Gdy się ma do czynienia z żydami, trzeba im dobrze patrzeć na ręce.

# „Operacja“ Frunzego i strzał do jagnięcia

## Stalin w polityce i w domu

Tygodnik „Merkuryusz Polski“ przynosi poniższe opowiadanie o Stalinie:

O Stalinie opowiadają sporo anegdot. Niektóre z nich są pośpne, nawet bardzo. Choćby ta naprzykład o wyekspedowaniu w zaświaty niewygodnego konkurenta.

### Śmiertelna operacja

Był sobie w Moskwie dygnitarz Frunze, coś w rodzaju ministra spraw wojskowych. Zajaśniał nagle w roku 1925, zagarnął część władzy i po względnie krótkiej karierze zgasł pod nożem chirurga.

Czy przygotowywał zamach stanu? Mówią, że tak. Dość, że zmusił trzech komisarzów ludowych do podania się do dymisji, poczem przeprowadził w dowództwie armii zmiany doniosłe, poobsadził stanowiska własnymi ludźmi. Reformy te zaalarmowały Politbiuro, następnie Stalin.

Pewnego ranka Stalin zainte-

resował się stanem zdrowia Frunzego. Wysłał doń nawet własnego lekarza. Medyk orzekł, że Frunze cierpi na ślepa kizkę, wobec czego wskazana jest operacja.

Naprawdę Frunze protestował, nie nie pomogło. Troskliwy Stalin polecił go przewieźć do szpitala.

No i pacjent zmarł pod chloroformem. Lekarze stwierdzili zgon wskutek osłabienia serca.

Frunzego pochowano z ogromną pompą. Stalin wygłosił nad grobem wzruszającą mowę.

### Sylwetka „wodza“

Możnaby wzruszyć ramionami i przejść do porządku po wysłuchaniu tej historii. Ale ukazała się niedawno gruba księga, w której śmierć Frunzego opisano niezwykle szczegółowo, z podaniem dat, mnóstwa nazwisk i faktów. Autorem tej pracy jest eks-bolszewik, obecnie t. zw. „nie-wozwrasczeniec“ czyli emigrant, Borys Suwarin.

## Pielegnujmy kwiaty

### Kurs ogrodnictwa

Koło Miłośników Ogrodnictwa, pragnąc propagować wzorową gospodarkę sadów i ogródków, urządza 3-miesięczny kurs ogrodnictwa. Kurs będzie podzielony na 5 cykli: I. wiadomości o glebie, uprawie i nawożeniu. II. Sadownictwo. III. Warzywnictwo. IV. Przetwórstwo, pszczelnictwo, choroby i szkodniki roślin. V. Kwiaciarstwo gruntowe, pielęgnowanie o-

gródków. Początek kursu w pierwszych dniach listopada 1936 r. Wykłady w Tow. Ogrodn. Warsz. Bagatela Nr. 3 — od godz. 6.30 do 8.30 wieczorem. Informacje i zapisy: Kierowniczka Kursu p. Wysocka, ul. Krzywickiego 11 m. 32, tel. 840-18. Skład Nasion Bcl Chomicz, Zgoda 8, oraz w dniu wykładów Bagatela 3.

Sylwetka Stalina w tej książce wypadła niezbyt efektownie. Według Suwarina jest to rewolucjonista z zawodu, człowiek bez wykształcenia, dla którego rewolucja była zawsze jedynym źródłem utrzymania. Wyjątkowo zręczny, Stalin wychodził zawsze cało z awantur, podczas gdy inni wędrowali na szubienicę.

### Najwierniejszy sługa Lenina

Po przewrocie bolszewickim Stalin wyrobił sobie markę najwierniejszego sługi Lenina, który w rzeczywistości pogardzał nim. Z pośród starych bolszewików, według Suwarina, Stalin był najmniej wybitny, najmniej utalentowany, ale najbardziej skryty i podstępny. Mówił zawsze mało, ze swych myśli nie zwierzał się przed nikim.

Pięćset stron bitego druku złożyło się na książkę p. Suwarina. Dowiadujemy się z niej, że Stalin nie doszedł do...

tek nieoczekiwanego zbiegu wypadków, lecz długie lata nad tym pracował. Była to robota krecia, wytrwała, obfitująca w intrygi. Usuwać stopniowo przeciwników, Stalin otoczył się ostatecznie ludźmi posłusznymi, choć nie zasługującymi na zaufanie.

### Niebezpieczny wróg — intelektualista

Z pośród licznych wrogów, wyjątkowo niebezpieczny dla Stalina był intelektualista Trocki. To też Stalin usiłował pozbyć go się i dużo w to włożył wysiłków. Podczas posiedzenia komitetu centralnego Kompartil w roku 1927 rozegrała się pamiętna scena.

Dowiedziawszy się, że ma iść na zesłanie, Trocki zawołał: „Jeżeli ja i moi przyjaciele wrócimy do władzy, to zapamiętajcie sobie towarzyszu Stalinie, że was rozstrzelamy. Wy też chcielibyście nas rozstrzelać, ale odwagi nam nie starczy“.

I rzeczywiście Stalin nie śmiał rozstrzelać Trockiego. Dlaczego? Poprzątał na wysłaniu go włąb Azji, a potem zagranicę.

### Jak się nazywa?

Nikt nie wie z całą pewnością, jakie jest prawdziwe nazwisko Stalina. Wymieniane dotychczas warianty mają brzmienie gruzińskie: Dżugaszwili, Dżuweszwili itp. Co do imienia, to zgadzają się wszyscy na Jerzego.

Tak czy owak, Stalin nie jest potomkiem jednego z dwunastu plemion wybranych, jest zato znaną z p. Kaganowiczówną, żydówką.

### Baranina

A teraz inna anegdota, którą ogłosił w prasie mer miasta Saint-Denis, narodowy komunista francuski Doriot.

Jak wiadomo, Doriot był przez długie lata wielbicielem Stalina i często odwiedzał go w Moskwie. Pewnego razu udał się obaj na „daczę“ podmiejską.

Przepędzano właśnie stado owiec.

— Czy lubicie, towarzyszu, baraninę? — spytał Stalin.

— Owszem odparł Doriot.

Wówczas dyktator sięgnął do kieszeni po rewolwer, strzelił i położył trupem młodego baranka.

— U nas na Kaukazie — dodał — w ten sposób zdobywa się baraninę.

Scena ta, zapewnia Doriot, przejęła go wstrętem i silnie utkwiała mu w pamięci.

Kusa.

## Precz z żydowską tandetą!

# Miejsce dla polskiej muzyki

## Konfiskować żydowskie tangal

Żle jest u nas z polskimi muzykami i z polskimi wydawnictwami: nie ma dla nich poprostu miejsca we własnej ojczyźnie wobec groźnego zalewu konkurencyjnej tandety żydowskiej, spychającej polskie utwory na ostatni plan.

Wystarczy przejść Nowym Światem lub ulicą Sienkiewicza i spojrzeć na wystawione w oknie najnowsze szlafiery, wydane nakładem polskich firm wydawniczych Gebethnera i Wolffa lub Michała Arcta: czytamy, nie wie rząc własnym oczem — walce Fanny Gordon, angielskie walce Ferszka, Słow-ica Golda, tanga Petersburgskiego i t. p.

Najpoważniejsze i najsłabsze polskie wydawnictwa są rozsądniakami żydowskiej tandety muzycznej w Polsce! A ile ich wydają drukarnie żydowskie? Czy tego nie za dużo? Jeżeli „polska“ publiczność, snobująca się, znudzona i spragniona coraz to nowych wrażeń, żąda stale nowych szlagierów, to czy dostawcami ich na rynek polski mają być tylko i wyłącznie żydzi! Nie! Polskich kom-

pozytorów lekkiej muzyki nie jest zamało, tylko w niedostatecznym stopniu się ich popiera, dla tego też nie mogą opanować rynku i zwalczyć konkurencji żydowskiej, która trzyma monopol w tej dziedzinie w swych pazurach.

Nie brak nam własnych talentów: mamy Dana i Lewandowskiego, Jaworskiego, Mierzejewskiego, Rybickiego i tylu innych zdolnych młodych kompozytorów (a ilu nieznanych, nieodkrytych, którym poprostu jeszcze nie dano przyjąć do głosu!). Mogliby w zupełności zadowolić polski rynek i zastąpić żydowskich dostawców.

Narazie jednak Goldy, Katszki i inne Petersburskie chałcaciarki zbijają majątki u nas w Polsce i naszym kosztem ciągną krocie zyski ze swych paskudstw. A to dlatego, że są popierani przez swych współziomków, a polskie społeczeństwo nie może się dotychczas zdobyć na bezwzględnie energiczny protest i bojkot żydowskiej produkcji szlagierowej.

Trzeba tylko wyrzucić z rąk żydowskich monopol na lekką mu-

zykę! Trzeba raz przelamać ich zjednoczony front solidarności fałszywej. Przestać przede wszystkim drukować te świństwa! Nie licuje z godnością uczciwych polskich firm ten udział w rozpowszechnianiu guana żydowskiego!

Zwalczając wszelkimi możliwymi sposobami żydowskie pornografie muzyczne! Aż do konfiskat włącznie! Bo jeżeli Komisariat Rządu zarządził konfiskatę tekstów piosenek, kalcących język polski, to czyż nie będzie po stokroć słusznym konfiskować i „zawywanian“ żydowskie Petersburgskie, kalcące nasze uczucia estetyczne!

Żydowska muzyka do Palestyny! Tam można wyć i skomleć „orientalne“ tanga, czy angielsko-hebrajskie walce! Nie oglupiać i nie tumanić nam polskiej publiczności!

Polscy muzycy powinni wziąć się energicznie do tępienia żydowskich chwastów: przeciwstawić im jednolicie zwarty front polskiej produkcji muzyki tanecznej.

Kusa.

## Walka o samowystarczalność

### Niemcom brak rudy żelaznej

Przemysł niemiecki postawił sobie dwa zadania: uniezależnienie się od zagranicy i przygotowanie do wojny. Oba zadania wymagają poważnego wysiłku i celowych metod. Szczególnie w trudnym położeniu jest rynek żelazny. To też, aby nie sprowadzać rudy z zagranicy, Niemcy zdecydowali się na ponowne eksploatacji starych kopalń rudy, które były uważane za nierentowne. Ponieważ jednak przygotowania wymagają dłuższego czasu, prowadzą na razie Niemcy oszczędną

politykę posiadanymi zapasami żelaza. Zostało wydane rozporządzenie, które zakazuje kupcom, mającym ponad 100 ton żelaza na składzie, by miesięczny stan ich składów nie przewyższał stanu z roku 1935. Produkcenci mają prawo przyjmować zamówienie tylko wówczas, gdy chodzi o bezpośrednie zapotrzebowanie klienta kupca.

### Góry pod śniegiem

W ciągu całego tygodnia ubiegłego niemal codziennie w Zakopanem i w górach padał śnieg. W samym Zakopanem śnieg w ciągu niedzieli stał, utrzymuje się jednak w Tatrach i górnych partiach regli.

Przy Morskim Oku grubość warstwy śnieżnej wynosi 26 cm, temperatura —5, na Hali Gąsienicowej 27 cm, temperatura —4, na Kasprowym Wierchu ponad 30 cm, temp. —8, w Dolinie Pięciu Stawów 80 cm, w dolinie Chochołowskiej 40 cm.

## M CHAŁ WSZERAD

10)

# PANI PREZES i S-KA

## Powieść obyczajowa

— Tak, ale to głupstwo, mogę się zwolnić z magazynu, jak pani prezesowej wygodnie.

— Z magazynu? Pani pracuje w jakimś magazynie mód, może?

— W sklepie kapeluszy.

— Aha. No to wszystko jedno, zna się pani trochę na modzie wogóle, prawda? — głos pani prezes stawał się poufalszy. — To się bardzo dobrze składa. Właśnie wybieram się na miasto załatwić pewne sprawunki. Wstąpię po panią, w samochodzie omówimy tę ważną sprawę, proszę powiedzieć mi swój adres.

Za pół godziny szofer zaanonsował, że pani prezesowa czeka. W głębi ślńskiego Chrystlera czekała istotnie ona sama, wszechwładna, z uśmiechem łaskawej królowej, wypływającym z za woalki. Pod woalką ginęły dyskretnie zdradzieckie zmarszczki i niedokładności cery.

— Czemże mogę pani służyć?

Lola zaczęła nieśmiało wyglądać przygotowaną od rana prelekcję. Prezesowa słuchała uprzejmie.

— Ależ oczywiście, wszystko da się zrobić... Pani zna sklep Glajzerowej? — spytała nagle, obracając się cała do Loli.

— Nie, jeszcze tam nie byłam. To bardzo drogi sklep — powiedziała z pewnym zażenowaniem.

— Ach tak, zapewne, drogi — prezesowa rozluźniła na szyi węzeł jedwabnego szalika — drogi, no, ale wie pani, coż

za piękne rzeczy ma ta Glajzerowa. Potrafi rzecz każdą tak znakomicie dobrać. Jest nie zastąpiona.

— To żydowska firma?

— Tak. Ale czyż to komu przeszkadza?

— Ach, nie. — Lola pośpieszyła odrazu z odpowiedzią, bacznie obserwując, czy nietaktowne pytanie nie sprawiło złego wrażenia. Prezesowa jednak uśmiechała się nadal, obserwując własną torebkę z błyszczącym metalowym okuciem.

— Wie pani, ona ma nie tylko to, że jej wszystkie kreacje, to kreacje, poza tym jest niezmiernie usługowa, bardzo usługowa...

Auto zatrzymało się, zahamowane łagodnie. Parter domu, przed którym stanęli, zajmowały w połowie ogromne okna wystawowe.

Weszły do sklepu.

— Moje uszanowanie pani prezesowej — zawołały prawie jednocześnie dwie panny sklepowe, biegnące w kierunku przybyłych.

— Panno Janko, niech pani powie szefowej, że przyszła pani prezesowa Grywlewiczowa.

Szły w głąb sklepu wąskim chodnikiem w zielono-pomarańczowy odcień. Mijały otwarte szafy. W ich wnętrzu mieniły się śliskie jedwab kolorowych sukien. Gdzie nie gdzie stały ekscentryczne taborety zielone i pomarańczowe na błyszczących nogach w metalu.

— Witam, witam panią prezesową.

Z boczných drzwi wysunęła się korpulentna żydówka i szybkim krokiem zdążyła w stronę Grywlewiczowej. Idąc, kiwała głową w uprzejmych ukłonach. Przy tym ruchu głowy w jej uszach chwiały się długie kolczyki z wielkich sztucznych pereł i złota.

Grywlewiczowa podała jej rękę.

— Pani prezesowa o nas zapomina. Już miesiąc nie raczyła pani odwiedzić magazynu. Mamy piękne nowe kreacje.

mówiła prędko, rozsuwając kotarę — pani prezesowa pozwoli.

Weszły do przymierzalni.

— Panno Ireneo, proszę pani prezesowej zaprezentować te dwa ostatnie modele, tę wizytową lila i tę czarną z velouru.

Przekręciła kontakt. Od sufitu spłynęła fala jasnego światła i odbiła się we wszystkich lustrach.

Miękki dywan tłumiał kroki. Podeszły do stolika, przy którym stały fotele.

— Niech pani siada — powiedziała Grywlewiczowa do Loli.

Usiadły obok. Glajzerowa sama rozsuwała szerokie drzwi szaf, zajmujących dwie ściany.

— Mamy także doskonałe na tę porę trois quarts. Za chwilę każę je przynieść. Najpierw jednak przymierzmy suknię. O, właśnie o to mi chodziło — wzięła z rąk panny przyniesione suknie. — Najodpowiedniejsza rzecz dla pani prezesowej. O pani pomyślałam, kiedy dostałam te modele — zmrużyła oko w filuternym uśmiechu, który nagle Loli wydał się dziwnie poufalszy.

Prezesowa przebrawszy się w małej kabinie, stanęła przed lustrem. Cztery wielkie tafle lustrzane odbijały jej postać w całej okazałości, niedyskretnie wyjawiając pewne defekty figury. Grywlewiczowa przyglądała się rękami suknię na biodrach, jakby tym ruchem chciała osłonić ich zlekka zdefasonowany kształt. Suknia na ramionach unosiła się ku górze wielkimi bukami i na tle skrzydlatych, fioletowych rękawów twarz prezesowej razila barwą zniszczonej już cery.

— Coż znowu za kolor — rzekła pytającym tonem.

— Najmodniejszy. — Nigdy, a zwłaszcza pani prezesowej nie demonstruje rzeczy demodé — mówiła Glajzerowa, poprawiając ułożenie sukni przy szyi. Przy tej czynności zbliżyła twarz swoją do twarzy klientki i spytała z uśmiechem, który znowu zdziwił Lolę.

(C. d. n.)